

# KRÓTKA HISTORIA ŚLĄZAKÓW W OKRUTNYM XX STULECIU

Niemieckie państwo narodowe powstało w roku 1871, a jego polski odpowiednik 47 lat później, w roku 1918. Obydwa, wzorując się na Francji, jako normatywnym modelu organizacji państwowości, przyjęły ideę totalnej homogeniczności językowo-etnicznej. Niemcy miały być państwem dla wszystkich niemieckomówiących, a najlepiej jeszcze wyznania protestanckiego. Tak samo Polska miała stać się państwem wyłącznie dla Polaków, czyli wszystkich mówiących po polsku, i najlepiej także katolików. Wielojęzyczni Ślązacy, w domu i po swoich miejscowościach posługujący się śląskim, w urzędach i szkole niemieckim, a w kościele łaciną i polskim zupełnie nie pasowali do tego modelu.

Wedle „prawdziwych Niemców” jednak niemczyzną posługiwali się „niepoprawnie”, a ich język był postrzegany z Berlina jako mieszanka słowiańsko-germańska, taki sobie „wasserpolski”. Podobnie widzieli Ślązaków „prawdziwi Polacy”, wedle których ci pierwsi mówili „po chłopsku”, jakąś tam „zepsutą” lub „zanieczyszczoną” polszczyzną.

## ■ WASSERPOLSKI I POPSUTA POLSZCZYŻNA

Cóż było czynić? W roku 1922, pod międzynarodowym nadzorem Ligi Narodów, podzielono Górny Śląsk między Niemcy i Polskę. Społeczność międzynarodowa, w tym i Francja, narzuciły niechętnym temu rozwiązaniu Berlinowi i Warszawie obowiązek poszanowania praw mniejszości. Z tym że w zapisach na ten temat wyszczególniono jedynie Niemców, Polaków i Żydów. Ślązacy zostali pominięci,

bowiem nie mieli własnego państwa albo międzynarodowego lobby, które by się za nimi wstało.

Wedle cyrkularza wałujewskiego z roku 1863, zdecydowano w Imperium Rosyjskim, że języka małoruskiego (tj. ukraińskiego) nie ma, nie było i być nie może. Że to nic innego jak tylko chłopski język rosyjski, „zanieczyszczony” przez polszczyznę. Stąd wypłynął wniosek, iż małoruski to chłopsko-regionalny dialekt języka wielkoruskiego (to jest rosyjskiego), który najlepiej „uwolnić” z „nieodpowiednich wpływów pańsko-polskich” przez zakaz wydawania publikacji w tymże języku. Idąc tym tropem, w niemieckiej części Górnego Śląska ogłoszono, że wasserpolski to nic innego jak „kulturowy dialekt” języka niemieckiego, a szkoła niemiecka wkrótce nauczy Ślązaków mówić i pisać poprawną niemczyzną. Podobnie po polskiej stronie granicy ogłoszono, że „śląska popsuta polszczyzna” to dialekt języka polskiego, a wkrótce polska szkoła go naprawi.

Liga Narodów gwarantowała polskie szkolnictwo mniejszościowe w Niemczech oraz jego niemiecki odpowiednik w Polsce. Berlin stopniowo ograniczał to pierwsze, aż do jego zaniku tuż przed wybuchem II wojny światowej. Warszawa postępowała podobnie, lecz nie miała instrumentów prawnych do przeprowadzenia likwidacji prywatnego szkolnictwa niemieckojęzycznego hojnie wspieranego z Niemiec. Lecz od zaprowadzenia dyktatury w roku 1926 w Polsce, administracja państwowa zakazywała śląskim rodzicom posyłania dzieci do szkół niemieckojęzycznych, argumentując, że jeśli rodzice „mówią po polsku” (jak interpretowano fakt używania śląszczyzny), to muszą zapisywać dzieci do szkół polskich.

W polskiej części Górnego Śląska, nie oglądając się na prawo i wolę mieszkańców, wszystkie nazwy miejscowe i geograficzne spolonizowano już w roku 1922. Paralelny proces zastępowania nazw „zbyt słowiańsko-brzmiających czysto niemieckimi” rozpoczął się po drugiej stronie granicy po zaprowadzeniu

dyktatury nazistowskiej w roku 1933. Zmian tych dokonywano stopniowo, przy współudziale mieszkańców i samorządu. Jednak ani w Polsce, ani w Niemczech nawet na chwilę nie rozważano możliwości wprowadzenia śląskojęzycznych form nazw miejscowych. W obu częściach podzielonego regionu naciskano też na ludność, żeby zmieniała imiona i nazwiska na „bardziej odpowiednie”, tj. na „czysto polskie” w Polsce oraz „czysto niemieckie” w Niemczech.

Jako wzór dla tych procesów administracyjnych przyjęto germanizację szkolnictwa, nazw miejscowych oraz imion i nazwisk w Alzacji pod władzą Niemiec w latach 1871–1918, a następnie równoległy proces sfrancuzania tychże po przejęciu tego regionu przez Francję w okresie międzywojennym.

### ■ ETNICZNO-JĘZYKOWE UJEDNORODNIANIE CZYLI OCZYSZCZANIE

Procesy germanizacji oraz polonizacji w Górnym Śląsku zostały znacznie ułatwione przez wymianę ludności, oficjalnie zwaną „prawem opcji”. W polskiej części regionu osoby czujące się Niemcami mogły zadeklarować przynależność do narodu niemieckiego i tym samym zachowywały obywatelstwo niemieckie, jednak po pewnym ustawowym okresie musiały opuścić Polskę. Tak samo działo się w przypadku osób deklarujących przynależność do polskiego narodu w niemieckiej części regionu, z tą różnicą, że owe osoby traciły wtedy obywatelstwo niemieckie oraz nabywały polskie. Tą drogą, głównie w latach dwudziestych XX wieku, około 110 tysięcy osób wyjechało z polskiego Górnego Śląska do Niemiec oraz około 100 tysięcy z niemieckiej części regionu do Polski.

Wzorem dla tego rozwiązania była umowa z roku 1919 o wymianie ludności między Grecją i Bułgarią, jak również ta szerzej znana z 1923 o wymianie ludności pomiędzy Grecją a Turcją. Wcześniej, w ostatnich dwóch dekadach wieku XIX, jednostronnie usuwano z Cesarstwa Niemieckiego „nielegalnych obcokrajowców”, głównie etnicznych Polaków (katolików) bądź Żydów będących poddanymi rosyjskiego cara oraz austro-węgierskiego kajzera, jak i Duńczyków, poddanych króla Danii.

„Oczyszczanie”, czyli etniczno-językowe „ujednornianie” państw narodowych Europy Środkowej, przeszło w fazę gigantycznych czystek etnicznych oraz ludobójstwa w latach II wojny światowej i zaraz po niej. W 1939 roku cały Górny Śląsk ponownie znalazł się

w granicach Niemiec. We wcześniej polskiej części regionu natychmiast zastąpiono polszczyznę niemiecką w funkcji języka oficjalnego, zlikwidowano szkolnictwo polskojęzyczne, zgermanizowano wszystkie nazwy miejscowe i geograficzne oraz zakazano posługi duszpasterskiej po polsku oraz wydawania jakichkolwiek publikacji w tym języku. Z terenu byłej polskiej części Górnego Śląska wygnano ponad 80 tys. osób (w przeważającej części etnicznych Polaków z Galicji), które (lub ich rodzice) nie legitymowały się obywatelstwem niemieckim przed rokiem 1922. Pozostała ludność, czyli głównie Ślązacy, została podzielona na cztery grupy, mające odzwierciedlać jej bliskość lub oddalenie kulturowo-etniczne od narodu niemieckiego. Ten proces klasyfikacyjny, oficjalnie znany pod mianem niemieckiej listy narodowej (DVL, *Deutsche Volksliste*), był wzorowany na podobnej klasyfikacji etniczno-kulturowej również na cztery grupy, jaką Paryż zaprowadził w roku 1918 na terenie odzyskanej Alzacji, celem przeprowadzenia *épuration* (oczyszczenia) tego regionu z Niemców.

### ■ AUTOCHTONI, CZYLI NARODOWO ZWERYFIKOWANI I ZREHABILITOWANI

Po zakończeniu II wojny światowej cały Górny Śląsk znalazł się w granicach powojennej Polski. Alianci zdecydowali w Poczdamie, że z terenów niemieckich włączonych do Polski oraz Związku Sowieckiego, jak również z obszaru Czechosłowacji i Węgier zostaną wysiedleni wszyscy Niemcy. Proces ten określono w umowie poczdamskiej eufemistycznym mianem „transferu ludności” (*population transfer*). Jednak nie zastosowano tego wysiedlenia w Górnym Śląsku, jako że niezniszczony w czasie wojny górnośląski przemysł, w drugiej połowie lat czterdziestych XX stulecia produkował od 3/4 do 1/3 całości polskiego PKB. Bez tej produkcji odbudowa kraju byłaby o wiele powolniejsza i trudniejsza, o ile w ogóle możliwa. A przemysł ten potrzebował wysoce (jak na tamte czasy) wyspecjalizowanej siły roboczej, której przedwojenna Polska nie posiadała nigdzie indziej poza Górnym Śląskiem. Stąd podjęto decyzję o zatrzymaniu całej ludności Górnego Śląska. W tym celu wykorzystano DVL na terenie przedwojennej polskiej części tego regionu, a w niemieckiej części przeprowadzono klasyfikację ludności na trzy grupy. Proces ten zwano „rehabilitacją narodową” w pierwszym przypadku oraz „weryfikacją narodową” w drugim. Wysiedlono jedynie niewielką grupę

„Niemców”, którą te procesy „ujawniły”. Za to zachowano w kraju (często poprzez uniemożliwienie im upragnionego wyjazdu do Niemiec) ponad milion „zrehabilitowanych” oraz prawie milion „zweryfikowanych”.

„Zweryfikowanych” często określano nowym biurokratyczno-politycznym terminem „autochtoni”. W popularnym użyciu termin ten często rozciągano także i na „zrehabilitowanych”. Oficjalnie autochton to była osoba narodowości polskiej, jednak niedostatecznie świadoma swej polskości. Państwo miało dopomóc autochtonom w „odzyskaniu” ich „prawdziwej świadomości” (oczywiście, bez względu na ich własne poglądy i życzenia w tym względzie) poprzez „repolonizację” dla „zrehabilitowanych” oraz „odniemczanie” dla „zweryfikowanych”. Polegało to na natychmiastowej likwidacji szkolnictwa niemieckojęzycznego, zastąpieniu niemczyzny polszczyzną w funkcji języka urzędowego, polonizacji wszystkich nazw miejscowych i geograficznych, oraz imion i nazwisk autochtonów bez prawa do odwołania. Zniszczono (czy też, jak oficjalnie mawiano, „usunięto”) wszystkie „ślady niemieckości”, czyli pomniki, biblioteki, książki i czasopisma w zbiorach domowych, napisy na budynkach, urządzeniach, maszynach oraz grobach. Zakazano też posługiwania się publicznie i prywatnie językiem niemieckim. Opornych karano mandatami, wyrzuceniem dzieci ze szkoły, zwolnieniem z pracy oraz utratą mieszkania czy gospodarstwa. A dla „upartych przestępców językowych” zorganizowano specjalny obóz pracy przymusowej w Gliwicach.

### ■ NIE MA NIEMCÓW, WIĘC NIE MA NIEMIECKIEJ MNIEJSZOŚCI

Takie systematyczne i gruntowne niszczenie „śladów” innej narodowej czy też etnicznej przeszłości danego obszaru znane jest z Grecji, gdzie od lat trzydziestych XIX stulecia w podobny sposób „rozprawiono się” z otomańską przeszłością, czyli książkami pisanymi pismem arabskim, meczetami, nagrobkami muzułmańskimi itp. Zgrecyzowano też wszystkie nazwy miejscowe i geograficzne oraz imiona i nazwiska ludności. W ramach „wymiany ludności” z roku 1923 gros muzułmanów wygnano do Turcji, skąd w zamian przyjęto tamtejszych prawosławnych. Lecz wkrótce okazało się, że nie każdy prawosławny mówi po grecku. Tak więc zakazano mówienia oraz wydawania publikacji po albańsku, rumuńsku, słowiańsku czy też turecku. Zlikwidowano też nieliczne szkoły uży-

wające tych języków. Określenia „język słowiański” używano, aby nie mówić o języku bułgarskim czy południowym serbsko-chorwackim (lub macedońskim, jakbyśmy go dziś nazwali). Podobnie jak żeby nie wspominać o albańszczyźnie, mowę prawosławnych Albańczyków przemianowano na *arvanitika*. Ponadto kiedykolwiek zaszła konieczność ograniczonego użycia w piśmie arvanitiki, słowiańskiego lub tureckiego, posługiwano się wyłącznie literami greckiego alfabetu.

Wszyscy zostali Grekami, choć niektórzy przez jakiś czas byli Grekami niegreckojęzycznymi. Dopóki ich dzieci nie nauczyły się „porządnie po grecku”. To tak jak Ślązacy w międzywojennych Niemczech, którzy często byli określani pojęciem *eigenesprachige Deutsche*, czyli „nieniemieckojęzyczni Niemcy związani z narodem niemieckim poprzez wspólnotę kultury niemieckiej”. A zastąpienie etnonimu Niemiec lub Ślązak w Górnym Śląsku biurokratycznym określeniem „autochton” jako żywo przypomina grecką praktykę nazywania języka albańskiego „arvanitika”, a języków bułgarskiego i macedońskiego „językiem słowiańskim”.

W wewnętrznych dokumentach partyjnych i państwowych często mawiano o autochtonach jako „kryptoniemcach” (tak, zaraz po wojnie słowo „niemiec” pisano z małej litery), co pokazywało, jak polska władza ludowa rzeczywiście postrzegą Ślązaków. Do roku 1990 zupełnie zakazano używania etnonimu Niemiec w odniesieniu do kogokolwiek z autochtonów w Górnym Śląsku. Oficjalnie w PRL nie było żadnych miejscowych Niemców, a więc żadnej mniejszości niemieckiej, zwłaszcza na autochtonicznym przecież Górnym Śląsku. Instytut Śląski w Opolu prowadził w badaniach, które „jasno udowadniały oczywiste” nieistnienie mniejszości niemieckiej w Polsce. Górnośląscy Niemcy i Ślązacy mogli być tylko i wyłącznie autochtonami. Sytuacja przypominała tę z zakazem używania etnonimu „Kurd” oraz lingwonimu „język kurdyjski” w Turcji od lat trzydziestych XX wieku do początku drugiego dziesięciolecia XXI stulecia. W tym to okresie wszyscy Kurdowie w Turcji byli znani pod oficjalnym mianem „górskich Turków”, a więc zostali regionalną grupą etnicznojęzykowo zdefiniowanego narodu tureckiego. Sformułowanie to nie pozostawiało miejsca dla języka kurdyjskiego, który miał zostać zlikwidowany przez szkolnictwo i mass media tureckojęzyczne przy walnym udziale systemu dotkliwych kar za mówienie po „nieturecku”. Podobnie

jak to miało miejsce z językiem niemieckim w Górnym Śląsku za komunizmu.

#### ■ NIENIEMIECKOJĘZYCZNI NIEMCY

Takie „znikanie” mniejszości etnicznojęzykowych stosowano, na wzór Polski, Grecji i Turcji także w ludowej Bułgarii lat osiemdziesiątych XX wieku. Wtedy to wszystkim Turkom (muzułmanom) przymusowo zmieniono „arab-

nabyciu obywatelstwa tureckiego. Podobnie rzecz się miała z autochtonami górnośląskimi po zakończeniu poczdamskich wysiedleń w roku 1950. Do granicy byli Polakami, ale po jej przekroczeniu, już w RFN, stawali się Niemcami, chociaż biurokratycznie określani jako *Aussiedler* („przesiedleńcy”). Tak jak w bułgarskim przypadku, na granicy tracili obywatelstwo polskie i nabywali nie-

#### Katherine, Paul i Stephan, Katarzyna, Paweł i Szczepan

Przykładem absurdu, do jakiego prowadzi opisywana polityka narodowościowa jest najwybitniejszy sztangista w historii. Starsi kibice pamiętają, jak na światowych podestach złote medale zaczął zdobywać Bułgar Naim Sulejmanow. W pewnym momencie, po opisanej w tekście reformie, Sulejmanow z pomostu zniknął i pojawił się na nim... Naum Szałamanow, też Bułgar. Kilka lat później złoto olimpijskie zdobył tudząco podobny do niego reprezentant Turcji... Naim Süleymanoğlu. Nim osiągnął 21 lat, nosił aż trzy różne imiona i nazwiska, by dopasować się do żądań władz.

Ślązacy aż tak źle nie mieli. Choć często bywało bardzo podobnie na przestrzeni kilku pokoleń. Fatra (ojca) autora artykułu, kiedy przyszedł na świat w Michałkowicach (dziś dzielnica Siemianowic Śląskich), polskie władze województwa śląskiego, bez oglądania się na życzenia rodziców oraz ciągłość dokumentacji urzędowej, zarejestrowały w księdze metrykalnej jako „Jan Szczepan Kamsela”. Jednak nazwisko jego rodziców zachowało oryginalną formę „Kamusella”. W czasie wojny niemieckie władze pozwoliły rodzicom na sprostowanie imienia i nazwiska syna na „Stephan Kamusella”. W roku 1947 polskie władze komunistyczne zmieniły całej trójce nazwisko na „Kamuzela”, dodatkowo przywracając synowi przedwojenną formę imion, tj. „Jan Szczepan”. W roku 1963 spolonizowano także imiona jego rodziców z „Katherine” i „Paul” na „Katarzyna” i „Paweł”. W końcu, w roku 1994 Fater odzyskał swoje imię i nazwisko, które uważał za właściwe, tj. „Stephan Kamusella”. Ale „z papierów” nigdy nie wynikało, że był dzieckiem własnych rodziców. No i rzecz oczywista, *doma po śląsku Fatra wołano zowsze „Szte(j)fek”, a jego Elternów „Kejda” a „Paulek”.*

sko-islamskie” imiona i nazwiska na „czysto bułgarsko-słowiańskie”, oraz „zniknięto” wszystkich Turków ze statystyk i życia publicznego. Z dnia na dzień stali się swojskimi „Bułgarami wyznania mahometkańskiego”. A wyznanie nie stanowiło żadnego problemu, bo w tym samym czasie zamknięto wszystkie meczety i zakazano praktykowania świąt oraz obrzędów muzułmańskich, włącznie z obrzezaniem chłopców oraz „tradycyjnym ubiorem mahometkańskim” (zwłaszcza dla kobiet). Równoległe zakazano posługiwania się „obcymi językami”, co było określeniem-kodem na „turecczyznę”, żeby nie wymieniać jej zakazanego miana. Jednak niewdzięczni „Bułgarzy-mahometanie”, na fali pierestrojki podjęli w maju 1989 roku serię szerokich protestów, głódówek i demonstracji, dlatego latem tamtego roku 360 tys. z nich wygnano do Turcji.

Oficjalnie do granicy byli Bułgarami, ale w momencie jej przekroczenia stawali się Turkami, łącznie z prawie automatyczną utratą obywatelstwa bułgarskiego przy równoczesnym

mieckie. W latach 1950-1992 około 800 tys. górnośląskich autochtonów wyjechało do RFN, dołączając tam do podobnej liczby Ślązaków i Niemców górnośląskich, którzy już wcześniej, w latach 1944-1950, uciekli, zostali ewakuowani lub wysiedleni z własnego *heimatu*.

W roku 1990 uznano istnienie mniejszości niemieckiej w Polsce, i okazało się, że wbrew zakłębom za czasów PRL i wysiłkom naukowców z Instytutu Śląskiego w Opolu, gros członków tejże mniejszości zamieszkuje w Górnym Śląsku, a zwłaszcza w jego zachodniej części. Stąd wniosek, że większość członków tejże mniejszości wywodzi się spośród „zweryfikowanych”. W latach dziewięćdziesiątych XX stulecia, około 300-400 tys. uznanych Niemców zamieszkiwało w Górnym Śląsku. Jako że do dziś nie odtworzono niemieckojęzycznego szkolnictwa mniejszościowego, nie istnieje w Polsce nawet najmniejsza wioska lub dzielnica miejska, gdzie niemczyzna byłaby językiem dnia codziennego. Stąd w ogromnej większości Niemcy z Górnego Śląska to *eigenesprachige*



„Ślůnsko nacyjo būta, je i bydzie” – transparent niesiony na III Marszu Autonomii Ślůska, 18 lipca 2009 w Katowicach.  
Fot. Lajsikonik/Wikipedia

*Deutsche*, czyli „nieniemieckojęzyczni Niemcy związani z narodem niemieckim poprzez pamięć o niemieckiej wspólnocie kulturowo-językowej”. Językiem ich dnia codziennego jest ślůszczyzna (a coraz częściej i standardowy język polski).

„najbardziej polskim” ze wszystkich polskich województw. Lecz już wkrótce okazało się, jak o tym pisałem powyżej, że w czasie wojny mieszkali tam wyłącznie osoby legitymujące się wpisem na niemiecką listę ludnościową (tzw. *Volksdeutsche*), które za PRL przemianowano na „zrehabilitowanych autochtonów”.

Drugi postkomunistyczny spis z roku 2011, przeprowadzony rzetelniej po napomnieniach z samego ONZ, wykazał ponad 800 tys. osób przynależnych do narodu ślůskiego oraz ponad pół miliona osób ślůskojęzycznych. Ale Warszawa postanowiła nie uznawać tych wyników, a tym bardziej nie przyjąć do wiadomości faktu istnienia ślůskiej mniejszości narodowej oraz języka ślůskiego. Jako żywo sytuacja ta przypomina tę z pierwszego postkomunistycznego spisu w Bułgarii w roku 1992. Na południe od Sofii, w gminie Jakoruda i okolicy prawie 40 tys. osób zadeklarowało się jako Turcy. Wzburzeni tą „zdradą” nacjonaliści bułgarscy przeprowadzili dochodzenie parlamentarne, w trakcie którego „odkryto”, że deklaracje przynależności do narodu tureckiego złożyli słowiańskojęzyczni muzułmanie. Stąd wyciągnięto „logiczny wniosek”, że skoro nie mówią po turecku, to nie mogą być Turkami. Na tej podstawie, w roku 1993, nie oglądając się na wolę samych zainteresowanych oraz na zasady demokracji, parlament Bułgarii unieważnił wyniki spisu dla Jakorudy i odgórnie zaklasyfikował tamtejszych Turków jako „Bułgarów-mahometan”.

### ■ ŚLŪZACY-NIEMCY, ŚLŪZACY-POLACY, ŚLŪZACY-EUROPEJCZYCY ORAZ ŚLŪZACY-NIEMCY-POLACY

W związku z normatywnym przywiązaniem do etnicznojęzykowej definicji narodu w Europie Środkowej oraz z powodu stopniowego odchodzenia najstarszego pokolenia, które uczęszczało jeszcze do szkół niemieckich przed rokiem 1945, w ćwierćwieczu po upadku komunizmu coraz więcej członków młodszych generacji mniejszości niemieckiej poczęło się identyfikować jako Ślůzacy, Ślůzacy-Niemcy, Ślůzacy-Polacy, Ślůzacy-Europejczycy oraz Ślůzacy-Niemcy-Polacy. Spowodowało to spadek liczby Niemców do około 150 tysięcy. Pierwszy postkomunistyczny spis z roku 2002 już odzwierciedla tę tendencję, choć z drugiej strony, został silnie zmanipulowany w zakresie deklaracji języka ślůskiego oraz przynależności do narodu ślůskiego. Przecież skoro nie ma już Niemców, to pozostali, jak uważa się w Warszawie, powinni być „po prostu” Polakami. To równie swobodne podejście do danych, jak w sanacyjnym spisie z roku 1931, kiedy to „udowodniono”, że z etnicznej perspektywy województwo ślůskie było

W Polsce, jak i w Bułgarii, oficjalnie szanuje się prawa mniejszości, bowiem tego wymaga Unia Europejska. W roku 1993 UE na szczycie w Kopenhadze przyjęła postanowienie o tzw. trzech kryteriach kopenhaskich, które państwa kandydackie muszą spełnić, zanim Unia będzie mogła rozpocząć z nimi negocjacje członkowskie. Kryterium polityczne stanowi między innymi, że państwo kandydackie musi szanować prawa mniejszości. Polska czyni to względem Karaimów, Litwinów, Tatarów, Ormian, Romów czy Niemców. Jednak wszystkie oficjalnie uznane w Polsce mniejszości liczbowo nie przekraczają 1 procenta ludności całego kraju. A osoby, które faktycznie znają i posługują się językami tychże mniejszości to mniej niż pół procenta populacji.

### ■ POWAŻNE ZAGROŻENIE DLA JEDNOŚCI I SPÓJNOŚCI POLSKI

Uznanie mniejszości śląskiej oraz jej języka śląskiego spowodowałoby „dramatyczny wzrost” etnicznych nie-Polaków i osób niepolskojęzycznych – do 2-3 procent. A to, według polskich nacjonalistów etnicznojęzycznych (tzw. endeków), którzy obecnie kształtują polską politykę, stanowiłoby już „poważne zagrożenie jedności i spójności Polski oraz samego istnienia państwa”.

Dogmat konieczności ciągłego umacniania jednorodności Polski i Polaków wciąż trwa. Dlatego w tej sytuacji Ślązacy oraz śląszczyzna muszą pozostawać poza nawiasem prawa. Bowiem przestrzeń liczbowo-statystyczną dla mniejszości, które mogą liczyć na uznanie w Polsce, wyznaczają, z jednej strony, kryteria kopenhaskie, a z drugiej, zasada jednego procenta. Dla Ślązaków oraz śląszczyzny „siłą rzeczy” zabrakło miejsca na tej krótkiej ławce. Dlatego w wypadku Ślązaków Warszawa wzoruje się na tureckim „rozwiązaniu” dla „problemu kurdyjskiego”. Wedle administracji państwowej, Ślązacy to nic innego niż „grupa regionalno-etnograficzna” lub „grupa społeczna” (inaczej mówiąc „robotnicy oraz chłopo-robotnicy” i ich zstępni z Górnego Śląska) narodu polskiego, a ich mowa to taka tam sobie poślednia i godna jedynie zapomnienia „gwara” języka polskiego.

*Tomasz Kamusella*

**Dr hab Tomasz Kamusella** jest historykiem, politologiem i kulturoznawcą, zajmuje się dziejami i polityką językową w Europie Środkowej, ze szczególnym uwzględnieniem problemów Śląska i języka śląskiego. Jest absolwentem Uniwersytetu Śląskiego i Central European University w Pradze (obecnie w Budapeszcie). Jest autorem m.in. *Schlonska mowa. Język, Góry Śląsk i nacjonalizm* (2006), *Maski i twarze nacjonalizmu* (2008), *The Politics of Language and Nationalism in Modern Central Europe*, (2008), *Warszawa wie lepiej – Ślązaków nie ma. O dyskryminacji i języku śląskim* (2014), *Ślōnsko godka* (2014), *Creating Languages in Central Europe During the Last Millennium* (2014). Od 2011 roku jest pracownikiem School of History na University of St Andrews w Szkocji.

*Jeden z wzorów koszulek noszonych podczas śląskich manifestacji. Fot. archiwum*



# odr

7-8 (658)

lipiec-sierpień

rok MMXVII/2017

- 2 Piotr Gajdziński: **GDZIE JEST PREZYDENT?**  
9 **GDY NA SAŁĘ SĄDOWĄ WKACZA POLITYKA** Z Andrzejem Malickim rozmawia Stanisław Lejda
- 17 Jacek Sieradzki: **WESELE CZYLI ROZWÓD**  
22 **POLSKIE MIODY Z ŁYŻKĄ DZIEGCIU** Z Januszem Tazbirem rozmawia Sergiusz Sterna-Wachowiak
- 28 Tomasz Kamusella: **KRÓTKA HISTORIA ŚLĄZAKÓW...**  
34 Tomasz Kamusella: **DUPOWACI ŚLĄZACY?**  
36 Hans-Dieter Rutsch: **ŚLĄSKIE MILCZENIE**  
39 Witold Turant: **ŚLĄSKĄ PRZYGODA NAJSTARSZEJ DZIENNIKARKI ŚWIATA**  
43 Tadeusz Kijonka: **WIERSZE**  
45 **NA CMENTARZU MOŻNA ODETCYNAĆ** Z Marianem Piłotem rozmawiają Maciej Kostrzewa i Maciej Libich  
49 Jarosław Mikołajewski: **BEŻOWE, CZARNE, POMARAŃCZOWE**  
59 Mieczysław Orski: **KRAINA, KTÓREJ JUŻ NIE MA**  
62 Jacek Gutorow: **PĘKNIĘTY KRYSZTAŁ**  
75 Janusz Zalewski: **EILEEN MYLES**  
80 Eileen Myles: **WIERSZE**  
81 Patrycja Cembrzyńska: **Z PERSPEKTYWY WIELKIEJ MAŁPY**  
84 Krzysztof Lisowski: **WIERSZE**  
86 Krystyna Kuczyńska: **SPUSTOSZENIE W KRÓLESTWIE NIEBESKIM**  
88 **ZACZYTANA POLONIA** Z Mirą Puacz rozmawia Aleksandra Ziółkowska-Boehm  
92 Rafał Augustyn: **ARMATY WE MGLE**  
96 Monika Pasiecznik: **ROCZNIKI DZIEWIĘDZIESIĄTE**  
98 **POLSKA NIE ZMIENIŁA MOJEJ MUZYKI** Z Pierre'em Jodłowskim rozmawia Monika Pasiecznik
- 101 Lesław Nowara: **WIERSZ**  
102 Radosław Wiśniewski: **NOTATKI Z UNDERGRUNTU**  
104 Marcin Adamczak: **WSZYSTKIE NOCE W AUSTIN NIEPRZESPANE**  
107 Maciej Iłowiecki: **ZAPISKI SPOD SOSNY**  
109 Hubert Klimko-Dobrzaniecki: **MAŻ NA KOMODZIE**  
110 Mirosław Ratajczak: **LATO W MIEŚCIE?**  
112 Mariusz Urbanek: **WIELKA LEKCJA HISTORII**  
114 Urszula Kozioł: **Z POCZEKALNI**  
NAD KSIĄŻKAMI
- 116 Paweł Mackiewicz: **ŁĄTKI**  
118 Aleksandra Kanar i Barbara Sola: **DWUGŁOS O CICHYM**  
120 Mieczysław Orski: **JAK TO W ŻYCIU**  
121 Leszek Szaruga: **MIŁOSZ ANTYAWANGARDOWY**  
123 Karolina Felberg-Sendecka: **GOMBROWICZOWSKA MIŁOŚĆ KLASYKA**  
129 W OFICYNIE
- 130 POCZTÓWKI LITERACKIE **KAROLA MALISZEWSKIEGO**  
131 SYGNAŁY: **ŚLĄSK KIJONKI, OBERHAUSEN 2017, KITH JARRETT, ABAKANOWICZ WENORWEGIL**  
141 WERNISAŻE
- 144 INFORMACJE, KOMENTARZE  
140 **PIŁKA RĘMIY**